Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem
PISMO MŁODYCH RUCHU AGUDAT HANOAR HAIWRI „AKIBA".

CEIRIM

ROK 6 TOM II NR. 1

1. października 1935. KRAKÓW—LWÓW—WARSZAWA 3. Tiszri 5696.

ABONAMENT KWARTALNY ZŁ. 1. CENA EGZEMPLARZA 20 gr.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, JASNA 2. — TEL. 144-58.







Z MODLITWY:

Boże

niech wzejdą przed Ciebie o mroku
błagania nasze
i krzyk nasz bolesny o jutrzni —
przed tron Twój;
a pieśni nasze pochwalne,
gdy dzień zajdzie.

niech wzejdzie przed Ciebie o mroku
boleści drżenie
i prośby nasze błagalne o jutrzni —
przed tron Twój;
a jęku melodja,
gdy dzień zajdzie.

niech wzejdą przed Ciebie o mroku
głosy, łez pełne
i sprawiedliwości żądanie o jutrzni —
przed tron Twój;
a wyzwolenia hymny,
gdy dzień zajdzie.

niech wzejdzie przed Ciebie o mroku
ocalenia pamięć
i czystości ducha karnego o jutrzni —
przed tron Twój;
a litości pozew,
gdy dzień zajdzie.

niech wzejdą przed Ciebie o mroku
czynów wspomnienia
i posłannictwa wielkiego o jutrzni —
przed tron Twój;
a wspaniałość nasza,
gdy dzień zajdzie.



niech wzejdzie przed Ciebie o mroku
nasze wzywanie.
i radości ogromnej pieśń o jutrzni —
przed tron Twój;
a modlitwa cicha,
gdy dzień zajdzie.

niech wzejdą przed Ciebie o mroku
bolu westchnienia
i żałości głębokiej płacz o jutrzni —
przed tron Twój;
a łaskę Ty okaż,
o Panie!

Z GŁOSEM SZOFARU

Ugięci pod ciężarem trosk i cierpień zanosimy dziś modły gorące; o zmiłowanie błagamy.

Łkają głosy...

Gniotą troski codzienne, małe, niepozorne, ale życie zatruwające...

Przygniatają ciosy wielkie, potężne, w cały naród walące; zguba czyha ze wszech stron. Ciężko, srogo, okrutnie...

Głębokie westchnienie wyrywa się z miljonów piersi.

Ileż to kar, Boże, spadło już na Twego wybrańca! I gdzie ich kres? A co jutro nieznane przyniesie — Panie? Czy nadal gnębić nas będą pogromy, nadal bić będą do krwi braci naszych? Czy wiecznie już stać będziemy na skraju przepaści? Cóż czeka nas jeszcze, Boże?

Na usta wybiega cicha modlitwa, a w głębi nurtuje niepokój, burzy się dusza znękana, a przed oczyma staje widmo niepewnego Jutra.

Jakiż wyrok zapadnie?

Boże!

Powietrze nasycone bólem i rozpaczą, przeszywa surma potężna.

To ozwał się szofar. Z zagiętego rogu wydarł się głos mocny — gromki — zwycięski. Rozprzestrzenił się błyskawicznie, wdarł

w każdą szczelinę. Precz wygania smutek i zwątpienie, a w miejsce lęku i rozpaczy, niesie wiarę silną, niezłomną —

że mocny jest Izrael, —
że czysty, jak tej surmy dźwięki —
że każdą przemoc pokonać zdoła —
że pójdzie lepszą przyszłość tworzyć. —

Tylko nie upadać na duchu, nie upadać! Właśnie dziś wybłagać wolność trzeba. Właśnie dziś zbawienie zdobyć musim!

I grzmi szofar w przestrzeń szeroką, zwiastując światu, że idzie Izrael ku lepszemu Jutru, idzie silny, a pewny zwycięstwa.

em.
Kineret-Kraków.

J. L. PEREC

RABI Z NIEMIROWA

I.

Każdego ranka, w czasie slichot, znikał gdzieś rabi z Niemirowa. Wszyscy domownicy wstają wtedy raniutko, wychodzą z domu, pozostawiając drzwi otwarte. Zapewne rabi sam później wychodzi; nikt jednak nie widział go ani w bożnicy, ni w polu, ni w żadnej gromadzie modlących się. Gdzież więc podziewa się rabi?

Mówią nawet, że do nieba idzie wtedy. Wszak to Jamim Noraim. Musi błagać Boga o zarobek dla swych Żydów, o zdrowie ich i spokój. A zbliża się już Jom Hadin, któż więc przed Bogiem stanąć może, jeśli nie świętość Izraela z Niemirowa? Najpewniej wznosi się hen, w niebiosa, staje przed tronem Wiekuistego i modli się o swój naród.

Aż oto przybył do Niemirowa Litwin — i śmiech go porwał na wieść o tem. Wiadomo przecież, że Żyd litewski, choć mocny w Torze, to jednak w cadyka nigdy uwierzyć nie zdoła. To też i ten ani wierzyć chciał w cud o rabinie z Niemirowa.

Gdzież jednak podziewa się rabi w czasie slichot?

Nie zastanawiał się długo Litwin. Postanowił natychmiast zgłębić tajemnicę.

Tego samego jeszcze wieczora, między modlitwą Mincha a Maariw, zakradł się do sypialni cadyka i pod łóżkiem się ukrył.

■

Po północy wołano na slichot. Litwin wyraźnie słyszał, jak wzmógł się ruch w sąsiednim pokoju. Domownicy wyskakują ze

swych łóżek, zapalają światło, myją ręce, ubierają się szybko. Otwierają drzwi — i odchodzą.

Potem cisza nanowo zalega dom. W całem mieszkaniu zapanował spokój. Litwin pozostał sam z cadykiem. Ani się spostrzegł, a strach nim zawładnął, że aż wstyd mu potem było wspomnieć. Bo to jednak niezbyt proste z cadykiem wdawać się w czasie slichot. Lecz Litwin — to twarda sztuka. Uparł się. Drży na całem ciele, lecz z miejsca się nie ruszy.

A cadyk tymczasem wstał ze swego łoża. Ze zwykłym spokojem zbliżył się do szafy. Wyjął tłumok niewielki, a z niego części odzienia: krótkie, a szerokie spodnie wełniane, duże cholewy woskiem pociągnięte. Płaszcz gruby, włochaty, wysoką czapę futrzaną i pas skórzany, gęsto gwoździami obity. Ubiór wieśniaka!

Szybko ubrał się weń rabi. Z pod poły płaszcza wychyla się gruby sznur.

Litwin nie dowierza swym oczom. Czyżby spał? Ależ nie — to wszystko widzi na jawie.

Rabi opuszcza swój pokój. Bez szmeru podnosi się Litwin i niby cień sunie za nim. Już minęli dwa pokoje. Wreszcie w kuchni schylił się rabi i z za pieca wyciągnął siekierę. Pod ramię ją schował i z domu wyszedł.

A Litwin za nim, choć myślał sobie, że rabi za dnia cadykiem jest, a w nocy, jak złodziej żyje.

II.

Po cichu stąpa rabi brzegiem ulicy. W powietrzu wisi strach Jamim Noraim, a ciszę przerywa stłumiony jęk, lub melodja slichot. Rabi mija domy — a Litwin sunie za nim. Serce wali mu młotem. Już minęli miasto — już w las się zapuszczają. Rabi podnosi swą siekierę i zamierza się na pierwszy z brzegu dąb. Raz, dwa — uderza, raz — dwa wali w drzewo, aż stacza się podcięte.

Litwin stoi opodal i patrzy, jak rabin rąbie drwa i wiąże grubym sznurem. Na plecy bierze wielką więź i uginając się pod ciężarem, idzie spowrotem do miasta. A Litwin za nim.

— A może oszalał cadyk? — myśli w duchu.

Ten jednak idzie przed siebie, aż skręca w ciemny zaułek. Zbliża się do małego, pochyłego domku. Staje pod oknem i puka.

— Kto tam? —

Chłopską gwarą odpowiada cadyk: Juści, ja!

A kobieta na to: Któż to — ja?

— No, Wasyl.

— Wasyl, jaki Wasyl? I czego chcesz Wasylu?

A rabi w płynnej gwarze ludowej opowiada, że ma wiązkę

drzewa na sprzedaż, a tanio je odstąpi. I nie czekając na odpowiedź kobiety, przecina sień, otwiera drzwi i już jest w mieszkaniu. Litwin wkrada się za nim. W świetle księżyca ujrzał małą, niską izbę, sprzęty połamane, na łóżku zaś, w starych, nędznych łachmanach leży chora kobieta.

— Za co ja kupię to drzewo, Wasylu? Przeciem biedna wdowa, nie mam pieniędzy.

Ale cadyk uspokaja ją, że przecież nie teraz żąda pieniędzy, może jej drzewo dać na kredyt. Przecież i tak cała wiązka kosztuje tylko sześć groszy.



Kobieta wzbrania się wziąć na kredyt, bo nie ma żadnej nadziei, że zdoła zwrócić kiedyś te grosze.

— Skąd przyjdzie dla mnie pomoc? — wzdycha.

A cadyk złożył już na ziemi wiązkę drzewa.

— Oj, głupia, ty głupia kobieto! Widzisz: tyś chora, uboga, godziny twoje już policzone, a ja ufam ci i wierzę, że zwrócisz mi kiedyś tych sześć groszy. Czemuż byś ty też wierzyć nie miała Bogu, który jest wielki i silny i miłosierny, że ci tych kilku groszy kiedyś nie da?

— A kto mi w piecu zapali? — znów wzdycha kobieta. — Kto wie, kiedy syn wróci z nocnej roboty?

Cadyk sam jej zapali. I już zabiera się do roboty.

A gdy wkładał drzewo do pieca, nucił cicho pierwszą część slichot. A gdy zapalił — odmówił drugą część. Zamykając już drzwiczki — trzecią odśpiewał.

I nagle pokochał Litwin cadyka i tak weń mocno uwierzył, że odtąd co roku do niego na święta przybywa do Niemirowa.

Tłum. z hebr.
Towia z plugi Szaron.

W ŚWIĘTO POJEDNANIA

Gdy o zmroku spieszą do bożnicy, mijają się wszyscy, jak dobrzy znajomi, ba — jak najbliżsi przyjaciele. I ci, którzy przez rok cały nie znają się wogóle, i ci, których walka o byt, lub dziwne koleje życia w niesnaski ciągłe wtrącają, przechodząc teraz

mimo siebie, ściskają serdecznie dłonie i ze wzruszeniem wymawiają: „K'tiwa we'chatima towa". Precz gdzieś pierzchły nieporozumienia, precz żale i urazy — pozostała jedna wspólna myśl, że oto razem wszyscy przed jednym sądem stają i równi dziś są sobie. I tylko miłość serdeczna wypełnia wszystkie serca, a wielkie uczucie wspólnoty i braterstwa ogarnia wszystkich.

Nienowe to uczucie u Żydów. Sięga najdawniejszych czasów istnienia narodu, a sprzęga się właśnie nierozerwalnie ze świętem Jom Hakipur.

Był to bezsprzecznie największy dzień w roku żydowskim, w czasie, gdy świątynia była centrum życia religijnego i społecznego. W dniu tym — jedyny raz w roku — wchodził Kohen Hagadol do Kodesz Kodaszim i jedyny też raz wymawiał imię Boga. Jak wiadomo nikt i nigdy nie miał wstępu do tej najświętszej części miszkanu, wymówienie zaś imienia bożego było grzechem, jakiego nigdyby żaden Żyd popełnić nie zdołał. Raz tylko w roku jeden jedyny przedstawiciel narodu mógł stanąć w przybytku Bożym i nazwać Stwórcę prawdziwem imieniem. Jednakże wkraczającego tam arcykapłana odprowadzały myśli całego narodu, jemu zaś samemu towarzyszyła świadomość, że oto idzie spełnić zadanie, przez naród mu poruczone, że to nie sam dla siebie czegoś dokonuje, lecz kieruje nim wola ludu.

W takich to chwilach wytwarzało się w narodzie uczucie wspólnoty i wysnuwała się nić, która łączyła ze sobą wszystkich w świadomości, że wszystkich myśli umiały zlać się w jednego człowieka, on zaś sam umiał przelać swoje na cały naród.

W takich to chwilach budziło się w ludzie wielkie uczucie: „Jednym narodem jesteśmy", które i dziś w nas się odradza przy każdem silniejszem nieco przeżyciu.

STARYM ZWYCZAJEM

Starym zwyczajem, przed Jamim Noraim odbywają Żydzi rok rocznie pielgrzymki do Kewer Rachel w Bet Lechem i Kotel Maarawi w Jerozolimie. Suną ich gromady nietylko z całej Erec, ale liczniejsze jeszcze z krajów djaspory, szczególnie zaś ze wschodu.

Ładny i prosty to zwyczaj. W przeddzień wielkich dni chce lud zetknąć się bezpośrednio z staremi murami, łączącemi ich z dawną przeszłością. Wszak nie są to tylko szczątki budowli historycznych— lecz przedewszystkiem świadkowie minionej świetności narodu, gdzie tyle pokoleń szukało cienia ojczyzny.

Dziś właśnie, w przeddzień wielkich dni, lud szuka tu swego Bo-

ga. Bo bliżej przecież do Niego tam, gdzie rozegrały się wielkie momenty historyczne, gdzie odżywają wspomnienia dawnej Erec Izrael.

■

Z Emeku, Galilu, Szaronu, Szomronu, a więcej jeszcze z zagranicy ciągną tłumy Żydów na Grób Racheli i do Muru Płaczu.

Idą, by odnaleźć tu spokój i otuchę.

PIEŚŃ PODZIEMI

Smętne są tony modlitwy Kol Nidrej. Melodja to smutna, że aż serce rozdziera, a pełna błagania i prośby gorącej. Tylko czasem wzbija się i prze ku górze, by jednak potem znów opaść. Ból i smutek z niej wionie, żal serdeczny i miłość dla wiary.

Śpiewali ją Żydzi w podziemiach hiszpańskich, gdy inkwizycja dusiła w nich wiarę, gdy wytępić chciała ostatnią iskrę żydostwa w ich duszy.



„Kol Nidrej" — śpiewali. Ileż to złożyli ślubów,, którym sprzeniewierzyć się musieli! Ileż razy przysięgali, wiedząc, że kłamią ich usta, bo w duszy inne są myśli, bo inną w tej chwili przysięgę przed Bogiem składali.

I jutro pójdą do obcych z tem samem kłamstwem na ustach,

z tem samem zaparciem się swego Boga... Na ustach tylko...

Bo w duszy nadal płonąć będzie wiara i wielka miłość do narodu.

Cierpienie i wiara Żyda hiszpańskiego przetopiły się w potężną pieśń, co po dziś dzień najpiękniejsze uczucia w nas budzi.

Kol Nidrej — to nić, która od wieków przewija się przez naszą historję i choć stara już bardzo, to jednak zawsze z jednaką siłą nas porywa.

PRZED SĄDEM

Noc Jom-Kipurowa posiada niesamowity urok. Wszędzie panuje cisza, rozmowy między Żydami toczą się poważne, znika gdzieś wesoły gwar ulicy, a tylko monotonne szepty słychać tu i tam. W oknach widnieją gdzieniegdzie sylwetki pochylonych nad księgami Żydów.

W izdebce słabo oświetlonej małą lampką, siedzi starzec. Przed nim wielka księga, a obok, głowę na łokciach wsparłszy, usiadł wnuczek. Dziadek zatopiony w czytaniu — chłopak zaś zamyślił się głęboko. Na obydwóch twarzach widać zmęczenie, już nawet usta znużone starca przestały się poruszać, tylko oczy gonią za literkami. A oczy malca przymykają się mimowoli, płomień tylko wykonuje jakieś akrobatyczne podskoki, coraz szybciej i szybciej, izdebka maleje, wiruje, ściemnia się i nagle staje się coś dziwnego.

Izdebka olśniewa jakiemś nienaturalnem światłem, staje się coraz większa, szybko przybiera olbrzymie rozmiary. Skulony w kąciku chłopiec widzi stół pokryty zielonym obrusem, a za nim dziwne postacie. Na ławach starcy, kobiety, mężczyźni, młodzieńcy i dzieci — jak w sądzie. Pośrodku siedzi olbrzymi mąż, muskularne ramiona, ściągnięte brwi, twarz otoczona niebieskim blaskiem. To Sędzia. Z boku siedzi anioł dobroci — obrońca. Tak go sobie chłopiec wyobrażał. Z twarzy bije słodycz i świetlana dobroć, wielkie oczy łagodnie spoglądają przed siebie. Po przeciwnej stronie siedzi anioł zła. Wygląda tak, jak mu go dziadek zawsze przedstawiał. Gdy chłopiec patrzy w tę stronę, serce bije mu mocniej ze strachu. Czarne, jak węgiel włosy, wysokie, upiorne czoło, palce zakrzywione, niby szpony.

Przed sądem stają rozmaici ludzie. Każdego się bada, każdego wypytuje. Anioł zła gromi, a anioł dobroci łagodnym wzrokiem dodaje otuchy. A potem waży się uczynki ludzkie na wadze. Chłopiec nie widzi ich wprawdzie, lecz domyśla się, że z jednej strony

kładzie się złe, a z drugiej dobre uczynki. Przecież dziadek dokładnie mu o tem opowiadał. Sędzia wydaje wyrok, którego jednak dziś nie przypieczętują, dopiero w Hoszana Raba.

■

Przed Wysokim Trybunałem staje młodzieniec. Krępa budowa, czarne oczy, bujne włosy, ogorzała twarz. Skąd jesteś? — pyta Sędzia. Z „Erec". — Cisza. Anioł zła uśmiecha się zjadliwie: nareszcie pogrąży jednego w bezdenną otchłań. Posypały się oskarżenia, coraz silniejsze głosy podniosły się przeciw niemu: naród żydowski miał czekać na przyjście mesjasza, a nie samemu sięgać po zbawienie, kto więc wbrew przeznaczeniu działa, zgubiony być musi. A oskarżony głosem cichym i spokojnym broni się przed aniołem zła: Dziś mnie oskarżasz, lecz sam prześladowałeś mnie przez całe życie. Gdy byłem dzieckiem, bito mnie bezustannie, a gdy dorosłem, szydzono ze mnie, gnano mnie z miejsca w miejsce, aż potem przyszły pogromy. Zginęli rodzice, dokoła katowano Żydów i jam patrzył, jak rozwścieczona tłuszcza miotała się, mordowała niewinnych i bezbronnych. Musiałem uciekać z tej matni zła, już dłużej żyć tu nie mogłem. Poszedłem szukać życia lepszego, gdzie niema zła i bezprawia, gdzie niema krzywd i okrucieństwa. Poszedłem tam, gdzie tworzy się nowe życie, nie na zbrodni zbudowane ,ale przeczystą, szlachetną pracą zrodzone, gdzie brat kocha brata i gotów zań życie oddać. Chciałem żyć z towarzyszami i sprząc się z nimi na wieki i być im druhem w dobrej i złej godzinie. Nie bałem się trudu i nieraz też długie noce trawiony malarją, ze śmier-



mal. E. M. LILIEN

cią walczyłem. Ale gdy obok konał towarzysz, własną niemoc przemogłem, by przyjść mu z pomocą, a za jeden jeszcze oddech jego chciałem całe życie me oddać. Spójrzcie na me dłonie: Twarde są od pracy, a blizny na bliznach się gnieżdżą, trud je wychował, znój pielęgnował. Ale mi nie żal tej wielkiej mitręgi, bo wiem, żem siły oddał na walkę ze złem, żem nie przyłożył ręki do zbrodni świata, tylkom dla dobra ludzi, braci mych, Żydów pracował. I wy mnie dzisiaj sądzicie — za to, żem nie mógł spokojnie patrzyć, jak świat się stacza w przepaść? Powiedźcie proszę, czy wolno mi było czekać?

■

Czyjaś dłoń dotyka lekko głowy chłopca. To dziadek mówi doń serdecznym głosem: — idź spać kochanie, na ławie tak nie można.

Jeden z Częstochowy.

CHWILA ZWĄTPIENIA

Dlaczego do symbolu wielkiego urasta postać rabi Amnona z Moguncji?

Dlaczego wielką alegorję wiary i niezłomności widzieć w niej musimy?

Dlaczego żaden z tych, co na Kidusz Haszem zginęli, nie wprzągł się tak w dzieje świąt naszych, jak ten właśnie twórca dzisiejszej modlitwy?

Rabi Amnon sam śmierci dla siebie zażądał.

Nie zjawił się na dworze książęcym, mimo upływu trzech dni.

„Winieneś śmierci" — rzekł książę. „Kłamstwem bowiem splamiłeś swe usta".

„Winienem śmierci" — odpowiedział rabi — „bom żądał trzech dni do namysłu".

Namysłu trzeba mu było? Rozpatrzyć chciał sprawę, zastanowić się — nad czem? Czy porzucić wiarę swych ojców? Czy rozstać się z swym ludem? Ha! Wielki uczony, ojciec duchowy gminy ogromnej — namysłu szukał.

Sam siebie skazał na śmierć. Bowiem bez wahania trzeba mu było rzucić odpowiedź odmowną, „nie!" — krzyknąć w odpowiedzi. I za to, że choć przez chwilę się zawahał — uznał się niegodnym życia.

Nie dał pozbawić się języka. Do ostatniej chwili życia zachować chciał mowę.

Przekazać nam chciał swą wielką naukę, że nigdy zawahać się nie wolno i każdej tylko chwili gotowym być, by wszystko dać za wiarę.

N A C M E N T A R Z U

NA CMENTARZU.

Szumią smutno sędziwe brzozy i chylą kornie korony nad grobami przodków. Gdzieś z zakątków cmentarza dochodzą nas rozdzierające łkania. To płacze dziecko nad grobem matki. Tam znów zawodzi kobieta nad mogiłą jedynego syna. Wszystkie te żale zlewają się w jeden harmonijny głos, prosto do Boga płynący.

Dziwne i przygnębiające wrażenie robi stare, pochylone, burzą i czasem zniszczone nagrobki na małym cmentarzyku. Gdzieniegdzie palą się jasnym płomieniem świece za dusze zmarłych, a u stóp pomników uginają się głowy w cichej modlitwie.

Hanka z kwucy „Prachim"
Oświęcim.

Na fali czasu

O GHETTO XX WIEKU...

Oswojeni już z losem Żydów niemieckich, nie spodziewamy się bynajmniej dalszych ciosów. A tu władza nadal spoczywa w rękach rządu hitlerowskiego, który swą myśl walki z żydostwem stale rozwija. I tak coraz nowy cios spada na Żydów niemieckich.

Tym razem chyba najbardziej nieoczekiwany.

W ostatnich tygodniach odbył się

KONGRES NARODOWYCH SOCJALISTÓW
W NORYMBERDZE,

który wytknął linję polityce hitlerowskiej. Trzecia Rzesza rozwija swe plany, pogłębia swe drogi — realizuje swoje dążenia. Staje się państwem mocarstwowem i... wywołuje napowrót widmo średniowiecza. „Odseparować się od Żydów" — to jej hasło. Środki: Jasne i proste. Oddzielne szkolnictwo, oficjalnie „ghettowem" nazwane, odrębny handel, przemysł. Zamknąć Żydów w murach paragrafów, zakazów, kar, odebrać to wszystko, co kulturalny człowiek wolnością nazywa.

Przeszło pół miljona Żydów znalazło się nad przepaścią. Rząd hitlerowski oficjalnie bowiem n a k a z u j e walkę z Żydami. Oto, jak brzmi jedna z uchwał: „Każdy obywatel niemiecki winien dopomagać przy zwalczaniu Żydów. Najlepiej czyni to, gdy unika Żydów, u nich nie kupuje. Każda akcja na własną rękę wyrządza szkodę nie Żydowi, lecz państwu, ruchowi i nam samym".

Czyli, że... nie trzeba komentować.

Jasnem jest tylko, że zgubą powiało ku nam z Norymbergi.

Ocknęło się żydostwo palestyńskie. Zrozumiało, że ono przedewszystkiem musi stanąć w obronie Żydów niemieckich. To też nanowo rozpoczęto z zapałem proklamować akcję bojkotową wyrobów niemieckich. Bezgraniczne oburzenie znalazło swój wyraz na łamach wszystkich czasopism żydowskich. A był też twórczy czyn. Wydano marki „Haawara", za pomocą których można przesyłać pieniądze Żydom w Niemczech, by pomóc całym masom, pozbawionym środków do życia.

...I NOWY KRAJ

Szósta Komisja Zgromadzenia Ligi Narodów zgotowała nam zwycięstwo, jakiego nie odnieśliśmy chyba od czasów Deklaracji Balfour'a. Rozpatrując sprawozdanie Komisji Mandatowej o sytuacji w Palestynie, p. Lange, przedstawiciel rządu norweskiego, wyraził swoje pełne uznanie dla dzieła odbudowawczego Żydów. Nie były to zwykłe słowa uznania, ale najserdeczniejsze gratulacje, niemal podziw i zachwyt dla odradzającego się narodu. P. Lange podkreślał szczególnie zasługi Agencji Żydowskiej i w konsekwencji oświadczył, że koniecznością dla Palestyny jest masowa imigracja żydowska. Nareszcie więc spotkaliśmy się ze zrozumieniem i bezinteresownem poparciem, nareszcie przyznają niezainteresowani słuszność naszym żądaniom. Może nie będziemy już samotni w walce o aliję. Trzeba bowiem wiedzieć, że słowa wypowiedziane na Zebraniu Ligi Narodów — to oświadczenie przed całym światem, przed wszystkiemi narodami świata. Poraz pierwszy od niepamiętnych czasów widzą w nas ludzi twórczych, przedsiębiorczych, samostanowiących o sobie, dla których cześć żywić muszą.

A życie Palestyny idzie swoim torem. Jiszuw rośnie bezustannie.

Powstała obecnie

WIELKA CUKROWNIA

o wielkim kapitale zakładowym. Palestyna może już być spokojna o produkcję cukru.

Równocześnie rozpoczęto

BUDOWĘ LINJI KOLEJOWEJ HAJFA—BAGDAD

o długości 685 mil, z tego jednak tylko 48 przecina Palestynę.

A kultura idzie w zawody z techniką. Wielka szkoła artystyczna Becalel zostaje rozszerzona. W łonie jej powstaje

BECALEL HECHADASZ,

szkoła sztuk pięknych i rzemiosł, obejmująca malarstwo, rzeźbę i grafikę.

Rosną też domy Boże, powstają synagogi, bóżnice. W Jerozolimie powstały obecnie aż

DWIE NOWE SYNAGOGI.

Jedna z nich znajduje się w Rechawja, druga zaś w Talpiot. Łożono na nie niemało pieniędzy, kładąc szczególny nacisk na stronę estetyczną.

W świecie książek

SZALOM ASZ: MATKA

„Matka", jak większa część powieści Szaloma Asza, przedstawia życie przeciętnych, małomiasteczkowych Żydów. Ojciec-głowa rodziny jest z zawodu „batlanem", ale ponieważ bardzo pięknie czyta Torę, rodzina pracuje na niego, odnosząc się doń niemal z nabożnym szacunkiem. Matka, to zahukane, wiecznie zapracowane stworzenie. Jedynym jej celem jest zaspokoić głód dzieci, które jak ona podrosną i przejdą przez życie pełne trosk i zmartwień.

Z takiego środowiska pochodziła Dwojra. Napozór nie różniła się od swych rówieśniczek. Nie była nawet, jak one, ładnie ubrana, nie umiała wyrażać się górnolotnie; pochodziła przecież z małego miasteczka, z ubogiej rodziny żydowskiej. Przewyższyła jednak te wszystkie napozór wyżej stojące kobiety, bo miała wielkie serce, zdolne do poświęceń. Całe jej życie było bowiem jednym łańcuchem poświęceń. Nie zginęła wprawdzie śmiercią bohaterską — nie służyła przecież żadnym górnym ideałom. Lecz choć przyziemny był jej cel, niemniej jednak wielkich ofiar od niej żądał. Nie dla rozgłosu poświęcała się swej rodzinie — dla niej poświęcenie było rzeczą zupełnie naturalną. Przecież była prosta, ani doświadczona, ani uczona — skąd mogła wiedzieć coś o bohaterstwie?

I my możemy szukać i spotkać kiedyś Dwojrę... Szukać nie pięknej powierzchowności, nie niezwykłych słów, pełnych patosu, ale szukać s e r c a.

Sara z plugi Szaron.

Płonie ognisko

ŻEGNAMY LATO

Stary Łazik już w Erec łazikuje.

Polski jego szlak nie zarósł jednak chwastami. W tropy starego wielu już, wielu wyruszyło. Może teraz, w tej chwili już właśnie skrada się cichaczem jeden na czele dzielnej kwucy. Doświadcza przygód, lawiruje, napada, wygrywa, a potem innym opowiada to, co jak bajka wygląda, a nie jest bajką.

Łazik witał wiosnę, ja zaś moje opowiadania otwieram — pożegnaniem lata.

Wystrzelony z procy wpadł przez okno papierek, przeleciał nad głową zamyślonego „belfra" i ugodził w obóz (tak się nazywają szkolne pulpity) Kum-Kum'ów. „Jutro całodzienna wanderka".

Szybko maszerują, dla rozgrzewki biją się po furmańsku ramionami po piersiach. Od chłodu poranka poczerwieniały im czubki nosów. Sypią się wisielcze żarty.

— Ta, brachu, na czem igła w magnesie siedzi?

— Ño, no... na szpilce...

Rzedną miny. Słońce opóźnia się, jeszcze go niema na sinem niebie, choć już szósta minęła.

Las. Jakże zmieniony. Starczo zwisają nagie gałęzie. Masy uschłych liści pętają nogi. Bez słowa, zamglonemi oczyma przyglądają się Kum-Kumy jesieni.

Rozbijają obóz. Szałasu zbudować nie można, rozpinają na palach namiot z koców. Jeszcze się bawią tak, jak się przed miesiącem bawili, gonią się, czołgają. Nie klei się zabawa...

Płonie ognisko. Blisko, tuż przy samym ogniu rozsiedli się chłopcy. Nie śmieją się, nie śpiewają, grzeją skostniałe ręce.

Obóz zwinięty. Jeszcze długo stoją w milczeniu Kum-Kumy, chłoną w siebie głosy lasu.

Chaim.

Hallo, tu redakcja!

WSZYSTKIM

CEIRIM
ABONENTOM
WSPÓŁPRACOWNIKOM
I MŁODYM
PRZJACIOŁOM
NASZYM

כתיבה וחתימה טובה
życzy
„CEIRIM"

O SAMODZIELNOŚĆ

O tę najbardziej nam chodzi. Pragniemy, by odpowiedzialność za „Ceirim" spoczywała na całym gdudzie i byśmy wszyscy mieli poważny udział w pracy redakcyjnej.

Jak narazie idzie to dość trudno. Na pierwszy jednak raz, rozpoczniemy od działu, który nam wszystkim dobrze jest znany. Rozpoczniemy — od książek. Czytamy ich przecież bez liku, a o każdej powiedzieć coś musimy. W każdym więc numerze zamieszczać będziemy jedną (lub więcej) recenzję z książki, nadesłaną nam przez ludzi z gdudu. Nie chodzi tu głównie o oddanie akcji danej książki, lecz o opdkreślenie tego, co jest przewodnią myślą, co największe dla nas ma znaczenie i co w nas nowe myśli wzbudziło. Można też odpisywać wyjątki z książek i przysyłać jako godne zamieszczenia.

Celem ustalenia kolejności i zaprowadzenia ładu w naszym dziale, zwracamy się do gdudu III. we Wilnie, Łodzi i Katowicach, by „na pierwszy ogień" swe prace przesłał. Z chwilą, gdy wyznaczamy gniazda, mające się tem zająć, zrzucamy odpowiedzialność z redakcji, przenosząc ją tem samem na wyznaczonych ludzi.

Pierwsze prace z trzech wyżej wspomnianych gniazd, znaleźć się muszą w redakcji do dnia 10 października b.r.

Dla przykładu zamieszczamy dziś jedną z oddanych nam prac.

„Ceirim".

Wydawca: Związek Skautowej Młodzieży Żydowskiej w Krakowie.
Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Nichthauser.
Drukarnia Pospieszna pod zarz. A. Lehrhafta, Kraków, Pl. Dominikański 1.